

ZBIEG

ŚLUCHOWISKO *

OSOBY:

PAWEŁ

ANNA, jego żona

BARANEK

WISNIEWSKI

KIEROWNIK HOTELU

WOZNICA

PORTIER

W dalekim planie odgłos oddalającego się pociągu. Przy mikrofonie parskanie konia.

WOZNICA Podwiozę pana, dlaczego nie? Niech pan siada. — Po kole! Najlepiej po kole! Furmanka to nie taksówka, co? Niech pan da walizkę, podłożę koc, żeby się nie porysowała. Szkoda by było, taka piękna walizka.
(turkot wozu)

Gdyby pan przyjechał rano, to by pan koleją do samego kombinatu dojechał. Ale teraz te same towarowe lecą, tylko rano doczepiają wagony dla robotników, co dojeżdżają do pracy. *(chwila)* Pan pewnie inżynier...

(milczenie)

Albo technik. — Ale buty pan na tę podróż nałożył! Pogubi pan w błocie. Na takiej budowie to błoto po pas. Jeszcze teraz, na wiosnę po deszczach. Mógł pan zapytać, jak tu się trzeba wybrać. Nie pisali panu? Krewni powinni panu napisać. Bo pan pewnie do krewnych...

(milczenie)

Jak kto jedzie po raz pierwszy, to sobie nawet wyobrazić nie może, co to jest taka budowa. A jak mu nawet kto opowie, też nie to samo. *(po chwili)* Już wiem, pan pewnie nowy doktor!

Bo doktorów tu wciąż za mało. Na tyle ludzi! Przysyłają i przysyłają, a wciąż za mało. I nie każdy może wytrzymać — jednego to nawet odwoziłem na stację. Dlatego też sobie od razu pomyślałem, że pan pewnie na jego miejsce.

Ja się tak doktorami interesuję, bo moja córka najstarsza uczy się we Wrocławiu na doktora. Właśnie odwoziłem dla niej paczkę. Zawsze przez kolej posiłam, bo koleją prędzej, niż pocztą. Już jutro będzie miała, nic się nie zepsuje. Matka nawet kaczkę upiekła. Na wsi człowiek ma wszystko swoje, nie to co w mieście, tylko się wciąż za kieszeń łap. A jak raz na tydzień posłę paczkę, to

* Drukujemy poniżej trzy spośród słuchowisk nagrodzonych na Konkursie Polskiego Radia w marcu br.

I nagrodę otrzymała Stanisława Fleszarowa-Muskat za słuchowisko *Zbieg*;

II nagrodę otrzymały Halina Auderska za słuchowisko *Spotkanie w ciemnościach* i Zofia Posmysz-Plasecka za słuchowisko *Kalwaria*;

III nagrodę otrzymali Henryk Bardijewski za słuchowisko *Zasadzka* oraz spółka autorska Jerzy Janicki i Andrzej Mularczyk za słuchowisko *Nie bądź taka mądra, Alicjo*.

przynajmniej wiem, że głodna nie chodzi. Bo przy nauce chce się jeść! Co ja zresztą będę gadał — pan sam najlepiej pamięta. (po chwili) Już wiem, pan na pewno z jakiej gazety! Będzie pan o budowie pisał...

A jak nie z gazety, to pewnie z radia. Bo tu się teraz taki ruch zrobił — z gazet, z radia, z telewizji, z kina, wszyscy tu przyjeżdżają. Szwagier pracuje w kombinacie na koparce — to opowiadał. Jego nawet sfotografowali. Śmiechu było, jak gazeta przyszła! (*śmieje się — i urywa*) Więc myślałem... myślałem, że pan też...

Jak już moda na co przyjdzie, to ludzie na nic innego oczu nie mają. A tu, panie, deszcz nie deszcz w pole trzeba iść. I czy kto fotografuje, albo pokazuje w kinie? A chleb każdy musi jeść. — Pan by się może zdrzemnął... Po podróży oczy same się kleją. Pan pewnie z Wrocławia?

Albo z Krakowa. Ja córkę chciałem do Krakowa posłać, ale się nie dostała. Do Krakowa wszyscy się pchają. Niech pan tylko pomyśli — i od Przemysła i od Tarnobrzega, od Radomia, Zakopanego i od Częstochowy — wszystko do Krakowa. I się nie dostała. Ale teraz nie żałuje, że jest we Wrocławiu. Powiada, że już by nie chciała być gdzie indziej. (*chwila*) Szkoda, że pan nie z Wrocławia. Ja wiem, pan na pewno z Warszawy.

Jak tylko na pana spojrzałem, to od razu pomyślałem, że z Warszawy. Bo ta walizka i w ogóle jakoś tak — mówię panu, jakbym widział tego doktora, com go na stację odwoził. — No, niech się pan zdrzemnie, to dobrze panu zrobi... Wio, stary, wio... (*turkot wozu do wyciszenia*)

Zbliżające się kroki dwóch ludzi — otwarcie drzwi.

KIEROWNIK HOTELU Dobry wieczór! Macie nowego lokatora — ciii... już śpią. Nie będę ich budził. Rano się zapoznacie. Ten pod oknem to spawacz Baranek, a ten przy drzwiach cieśla Wiśniewski. Ma pan szczęście, w innych pokojach mieszka po sześciu. Gdyby nie ta ubikacja naprzeciwko to byłby najlepszy pokój w hotelu. Niech się pan kładzie. Po podróży trzeba się najpierw wyspać. Dobranoc. (*po chwili tonem bardziej intymnym*) Przepraszam — to oczywiście nie moja sprawa... Myślałem, że pan inżynier, ale pan mówi, że nie. — Nie powinienem pytać, to przez życzliwość, tylko przez życzliwość... Musiał pan z Warszawy — aż tutaj? Nie było innej możliwości?

Przepraszam. Nie pytałem przez ciekawość. Z życzliwości, niech mi pan wierzy, że z życzliwości. Różnie się czasem życie układa, ja się tu na tyłu ludzi napatrze. No, niech pan śpi. Nie przeszkadzam, niech pan śpi.

(*drzwi, oddalające się kroki, a potem blisko przy mikrofonie ostrożne, niepewne stapanie i wreszcie skrzypienie sprężyn w łóżku, uginających się pod ciężarem. Na korytarzu głośnie, beztładne kroki, głosy, trzaskanie drzwiami od ubikacji*)

BARANEK (*cicho*) Tu pan tak przedko nie zaśnie. Słyszysz pan, co się dzieje na korytarzu? Procesja, psiakrew! I tak co najmniej do północy. Potem trochę się uciszy, a nad ranem znowu. Tutaj tylko Wiśniewski może spać, jemu nic nie przeszkadza. Sen ma, jak dorożkarska szkap, śpi stojąc. A chrapie! Musi się pan starać zasnąć przed nim, bo jeśli pan nie zdąży — to cześć, nie śpi pan do rana.

WIŚNIEWSKI (*nietco dalej od mikrofonu*) Michał, przecież ja to wszystko słyszę.

BARANEK (Po to mówię, żebyś słyszał. Tak chrapałeś zanim kierownik z panem przyszedł, że się szyby trzęsły.

WIŚNIEWSKI (*niezadowolony*) Opowiadasz...

BARANEK Nie opowiadał, tylko prawda! Teraz będę miał przynajmniej świadka. Chociaż Grzesik też ci mówił, że chrapiesz, że przez ciebie spać nie może — i nie wierzyłeś. — Bo pan dostał łóżko po Grzesiku, zabrali chłopca do szpitala, dźwig go uderzył. Był spod Gorlic. (*po chwili*) A pan z Warszawy. — Słyszałem, jak kierownik mówił, że z Warszawy. I naprawdę musiał pan aż tu...? Nie mógł się pan inaczej urządzić?

PAWEŁ (*bardzo blisko mikrofonu*) Powinienem powiedzieć tym ludziom — dlaczego. Dlaczego tu przyjechałem, dlaczego właśnie tu uciekłem. Oni wszyscy oczekują tego ode mnie. Powinienem przynajmniej w ten sposób zapłacić im za życzliwość, jaką mi okazują. — Ale tego nie da się ująć w słowa. W takie słowa, które nie obróciłyby się przeciwko mnie. Lepiej mnie zrozumieją jeśli

im nic nie powiem. I uwierzą mi łatwiej i szczerzej będą po mojej stronie, nie wiedząc, nic nie wiedząc o mnie. — Ale tego i tak nie da się ukryć. Zaczną mnie szukać! Radio będzie nadawać komunikaty...

GŁOS SPIKERA NA POGŁOSIE 26 marca wyszedł z domu i nie wrócił... wyszedł z domu i nie wrócił... Ktokolwiek by wiedział o losie zaginionego, proszony jest o zgłoszenie w najbliższym posterunku Milicji...

PAWEŁ Tak, zjawia się milicja. Zacznie pytać. Powiem: Panie kapralu, panie sierżancie, panie poruczniku — proszę, oto moje papiery. O co chodzi? Czy nie są w porządku?

MILICJANT (*bardzo realistycznie*) Papiery są w porządku. Tylko pan nie jest w porządku. Dlaczego pan uciekł?

PAWEŁ (*do siebie — odpowiada na własne, dręczące go pytania*) Uciekłem... Tak, tylko w ten sposób można to nazwać. Wszyscy będą tak to określać, ja sam tak to określał: uciekłem.

MILICJANT Uciekł pan z domu...

PAWEŁ Ale to już nie tak. To już jest nieścisle. Uciekłem z życia. Zbiegłem z własnego życia. Porzuciłem je. Czy nie miałem do tego prawa? Czy ktoś mógł mnie w nim zatrzymać?

MILICJANT Jakim prawem uciekł pan z domu?

PAWEŁ A może istotnie nie miałem do tego prawa? *Vitae adscripti* — ludzie nie przestali być *vitae adscripti*, przypisani do życia. A jeśli usiłują uciec, tropi się ich i zmusza do powrotu.

MILICJANT (*wciąż bardzo realistycznie*) Żona pana szuka. Co pan sobie myśli — że można bezkarnie opuścić żonę? Jeśli się to udaje, to tylko do czasu. Milicja nie takich znajduje.

PAWEŁ Anna... — tak, to jest najgorsze ze wszystkiego, to będzie najbardziej boleć. Gdyby nie ona... gdyby nie ona, trzeba to było zrobić wcześniej... wcześniej...

MILICJANT I czego pan właściwie od niej chce? Pan myśli, że inne są lepsze? Zamienił stryjek siekierkę na kijek. One wszystkie są takie same, tylko wyglądają inaczej. Więc niech się pan zastanowi...

PAWEŁ Co ona teraz myśli? Że to przez nią? ... Powinienem był zostawić jej kartkę: Nie uciekłem od ciebie. — A czy ja nie uciekłem także od niej? Nie tylko od niej, ale i także od niej.

MILICJANT Człowiek szuka czasem sam nie wie czego. Takie coś już w nim siedzi. A potem przychodzi w to samo miejsce i widzi, jakie było dobre.

PAWEŁ Anna płacze. — Płacze i działa. Taka jest — rozpacz zawsze dodaje jej energii. Tak, na pewno postawiła na nogi milicję... na pewno zadzwoniła do radia i już teraz przez wszystkie stacje...

GŁOS SPIKERA (*na zmianę, to natarczywym szeptem, to na pogłosie*) Dnia 26 marca wyszedł z domu i nie wrócił... wyszedł z domu i nie wrócił... wyszedł z domu i nie wrócił... Ktokolwiek by wiedział... ktokolwiek by wiedział o losie zaginionego proszony jest... proszony jest... proszony... o zawiadomienie najbliższego posterunku... najbliższego posterunku...

MILICJANT Nie ma pan racji — dokąd miała się zwrócić, jak nie do milicji? A naszym obowiązkiem jest podać żonie miejsce pana pobytu.

PAWEŁ I znajdują mnie. I będą chcieli, żebym wrócił... Żebym wrócił tam — z tego pokoju, w którym chrapie stary cieśla, wzdycha nie mogąc zasnąć, ponieważ zbudziłem go z pierwszego snu — spawacz Baranek, na przeciwko łomoczą drzwi od ubikacji, a na górze dudni radio... O czym on mówi, ten spiker...?

GŁOS SPIKERA (*nierealnym szeptem*) Dnia 26 marca wyszedł z domu i nie wrócił... i nie wrócił... nie wrócił...
(*do wyciszenia*)

BARANEK Że też im się nie sprzykrzy to radio? Jak tylko wracają z roboty, otwierają na cały regulator i tak do późnej nocy. Jak ja tam kiedy pójde...

WIŚNIEWSKI Daj spokój, Michał — ja nawet lubię posłuchać.

BARANEK Jak gra — ale, jak gada? Nie możesz zrozumieć co, tylko słyszysz, że coś gada. W Kędzierzynie w hotelu radio było w świetlicy. Chcesz słuchać, to siedź. A w pokojach cisza. Nie to, co tutaj. (*tonem informacji na użytek Pawła*) Bo ja w Kędzierzynie też robiłem. Zaczynałem od Nowej Huty, potem

Kędzierzyn. Machów — a teraz tu. Same wielkie budowy — (*wesoło*) do byle czego się nie biorę. (*po chwili*) A w ogóle to jestem z Radomia.

WIŚNIEWSKI A ja z Kalwarii.

PAWEŁ (*do siebie*) Anna skąd ja jestem? Oni wymieniają geograficzne nazwy miejsc, z których pochodzą. Znają też geograficzną nazwę miejsca, z którego ja pochodzę. A ja nie przynależę do żadnego miejsca. Do żadnego środowiska, ani miejsca. Pochodzę z siebie. Dlatego potrzeba mi tyle wysiłku, abym — uciekając — mógł zmazać własną pogoń za sobą.

BARANEK Z Radomia! A wie pan, kiedy ja ostatni raz byłem w Radomiu? Rok temu. Rok matki nie widziałem. Gdybym miał żonę, to by mi się dawno puściła. A matka to czeka cierpliwie.

PAWEŁ (*do siebie*) Anna mnie znajdzie. Co powiem Annie, kiedy mnie znajdzie? — Powiem jej: Słuchaj, Anno! Posłuchaj, musisz mnie zrozumieć, ty jedna musisz mnie zrozumieć. Inni mnie nie obchodzą. Niech myślą, co chcą — niech myślą, że umarłem. Ale ty jedna musisz znać prawdę. — Nie mogłem dłużej tego znieść. Anna zapyta: Czego? A ja powiem: Bądź ze mną! Jak dobrze, że znówu jesteś ze mną. Przez cały czas myślałem, że właśnie tak wyglądasz — kosmyk włosów przez czoło, jeden, jedyny, jak ptasie pióro — i oczy pod ciężkimi powiekami i cień, biegnący wzdłuż policzka od skroni ku ustom. Przechylił głowę!

ANNA (*szeptem tuż przy mikrofonie*) Paweł!

PAWEŁ Przechylił głowę. — Tak, to jest miejsce, które kocham w tobie najbardziej, to małe wklęsnięcie rysujące owal twarzy, pasemko ciepłego mroku, który gromadzi się we włosach i spływa łagodnie w dół.

ANNA (*krzyczy*) Dlaczego to zrobiłeś?

PAWEŁ I twoje usta, twoje usta kocham także. Nawet, wtedy kiedy są skażone gniewem i rozpaczą, tak jak teraz.

ANNA (*krzyczy*) Dlaczego to zrobiłeś?

PAWEŁ Co noc czułem je na twarzy. Nie rozstałem się z tobą ani na chwilę. Byłaś ze mną każdej nocy, którą tu spędziłem. Słyszałem jak oddychasz... jak płaczesz.

ANNA I nie wróciłeś, nie wróciłeś do mnie?

PAWEŁ Czy rozumiesz teraz, jak silne jest to, co kazało mi uciec, zbiec, zbiec z własnego życia? (*chwila*) A jeśli Anna powie: Nie, nie rozumiem. Nie rozumiem, Pawle?

BARANEK Jak skończyłem robić w Machowie, myślałem — że będzie na jakiś czas spokój, że posiedzę trochę w Radomiu, matce sad ogrodek, może się za jaką babką oglądnę. — Ale co, przyszedł inżynier i tylko powiedział: Chłopa! a już wiedziałem, że nic z mego Radomia. Nawet nie pytaliśmy się za bardzo dokąd jedziemy...

WIŚNIEWSKI Już ty nie opowiadaj, że nie wiedziałeś, dokąd masz jechać.

BARANEK Z początku nie wiedziałem. A czy to dla człowieka ważne — dokąd? (*szeptem*) Pan śpi?

PAWEŁ (*po chwili*) Nie śpię.

BARANEK Bo nic się pan nie odzywa. Myślałem, że pan usnął. Wiśniewski nie wierzy, że mogłem na początku nie wiedzieć, dokąd mam jechać. — Było mi wszystko jedno dokąd. Wiedziałem, że mam jechać na robotę i ty też, jak wiesz, że masz jechać na robotę — nie pytasz się za dużo, gdzie ta robota jest. Tylko się pytasz — jaka? Bo już połknąłeś tego bakcyła, nie wypieraj się, już go połknąłeś! Lubisz, żeby się było czym pochwalić. A jak przyjeżdżasz do tej swojej Kalwarii i idziesz na piwo — to ci z gęby nie schodzi Machów i Tarnobrzeg, Tarnobrzeg i Machów, możesz tak gadać do północy i tylko patrzysz, jak ludzie w ciebie oczy wlepiają i rośniesz, mało cię nie rozsądzi.

WIŚNIEWSKI No, co on — niech pan sam powie, co ten Baranek wygaduje?

BARANEK Bo ze mną jest akurat tak samo.

PAWEŁ (*blisko przy mikrofonie, do siebie*) Nigdy nie istniało dla mnie nic takiego, ku czemu chciałbym dążyć. Ale może mnie powinno wystarczyć chociaż to, że wiem od czego musiałem uciec...

ANNA Czy powiesz mi — czy wreszcie powiesz mi dlaczego?

PAWEŁ Kiedy człowiek tonie, usiłuje się ratować, kiedy wie, że za chwilę przestanie istnieć, usiłuje się ratować — ja także usiłowałem to zrobić, nie możesz mi brać tego za złe.

ANNA (*sucho — z założoną z góry słuszością potępienia*) Przed czym chciałeś się ratować?

PAWEŁ (*gorączkowo*) Posłuchaj, Anno, posłuchaj. I zrozum mnie, błagam cię, zrozum mnie. Zrób ten wysiłek, miej tyle dobrej woli, żeby mnie zrozumieć: Co dnia rano, kiedy wstawałem, uspokojony nocą, wyłączony z mechanizmu dnia, ty od razu przypominając mi, że kółka trzeba naoliwiać...

ANNA Więc jednak ja... Jednak przeze mnie...

PAWEŁ Nie, nie — nie przez ciebie, a może także przez ciebie, albo — nie tylko przez ciebie. Anno, błagam cię, miej tyle dobrej woli, żeby mnie zrozumieć. — Kiedy budziłem się od razu włączałaś ten mechanizm, ani na chwilę nie pozwoliłaś mi zapomnieć, że jestem w jego trybach...

ANNA Nienawidzę tych twoich niedomówień, tego krążenia wokół tematu, tego dotykania go aluzjami...

PAWEŁ Dobrze, powiem ci wprost. Powiem ci jasno o wszystkim. Bardzo dosłownie i jasno...

BARANEK Przepraszam — pan po raz pierwszy na takiej budowie?

PAWEŁ (*po chwili*) Po raz pierwszy.

BARANEK To pana jutro strach oblec. Ze mną w Nowej Hucie było to samo. Tylko młodszy byłem wtedy od pana. — Od razu chciałem uciekać. Jak zobaczyłem tę rozbabraną ziemię, to splecione żelastwo, rurociągi, dźwigary i szyny — i ludzi, gubiących buty w błocie, inżynierów utyłanych po pas, że różnicę nie można było, kto kim jest — czy to dyrektor czy robotnik — nie, powiedziałem sobie, ten numer nie dla mnie. Socjalizm nie dla nerwowych! — I co? Nawet się nie obejrzałem, jak sam zacząłem się w tym wszystkim babrać. I co dnia rano, kiedy wychodziłem z hotelu, patrzyłem czy widać na placu cośmy wczoraj zrobili.

WIŚNIEWSKI Co ty opowiadasz? Czasem przez tydzień człowiek robi, przez miesiąc i przez dwa — a jak spojrzysz, to nic nie widać.

BARANEK (*niezadowolony*) Może u cieśli nie widać. U spawaczy widać.

WIŚNIEWSKI I z progu hotelu? Choć robota kilometrami się ciągnie...

BARANEK E, Wiśniewski, gadać z wami nie można...

PAWEŁ Dobrze, Anno, powiem ci dosłownie i jasno. — Zaczynałaś zawsze rano, mówiłaś: Nie zapomnij porozmawiać z Zajączkowskim, wiesz ile od niego zależy. Mówiłaś: Złatw z Kowalskim tę sprawę — może by go zaprosić na brydża? Albo: Bądź miły dla Stańczaka, on może się nam przydać. Czasem dzwoniłaś do mnie w ciągu dnia rozpromieniona: wiesz, kogo poznałam? I wymieniałaś jakieś nazwisko, a w intonacji twego głosu była cała nadzieja, cała wielka nadzieja, jaką wiązałaś z poznaniem tej osoby.

ANNA Pawle.

PAWEŁ Nie, nie — nie mam ci tego za złe. Po prostu chciałaś zabezpieczyć nasze życie przed przykrymi wstrząsami, które nieraz zdarzają się innym, nie wślizgującym się tak łatwo w życiowe sytuacje.

ANNA Do czego więc zmierzasz?

PAWEŁ Do tego, że w końcu zacząłem się zastanawiać, czy naprawdę liczę się ja — jako ja — czy też opinia o mnie, nad utworzeniem której tak usilnie i bez spoczynku pracowałem. (*coraz bardziej gorączkowo*) Nie wiedziałem, gdzie jest granica mojej prawdziwej wartości, a gdzie zaczyna się ten sztuczny mit, który powstawał wokół mnie. Co więcej — on nie powstawał za darmo. Płaciłem rewanżem za wszystko, płaciłem za wszystko, co otrzymywałem. Rewanż w naszym środowisku jest żelaznym prawem. Nic bez rewanżu. Liczy się tylko ten, kto może się odwzajemnić równą, albo większą usługą. Kto nie ma tej możliwości — jest niczym, nie istnieje. (*chwila*) A ja, Anno, zrozum mnie — ja czułem, że przestaję istnieć właśnie wtedy, kiedy trzymałem w rękach wszystkie karty potrzebne do wygranej. Im więcej wygrywałem, tym mniej miałem pewności, że ja — jako ja — istnieję naprawdę.

ANNA Nie chcę tego słuchać, nie chcę tego słuchać!

PAWEŁ Musisz. Tak — zaczęło prześladować mnie to uczucie. Czułem się upokorzony każdym powodzeniem, prawie czekałem, prawie pragnąłem jakiegś klęski, żeby ona przynajmniej udowodniła niezaprzeczalność mego prawdziwego istnienia. — Ale nic takiego się nie działo. Naoliwiany wciąż mechanizm działał bezbłędnie. Byłem lubiany, ceniony — słowem: umiałem żyć z ludźmi.

ANNA (*ostrym szeptem tuż przy mikrofonie*) Każę cię zbadać psychiatrą.

PAWEŁ Anno, zachowaj ostatnią rzecz, która pozostała z tamtego życia — moją miłość do ciebie. Wyniosłem ją, jak z pożaru.

BARANEK Czy pan mnie słucha?

PAWEŁ (*po chwili*) Tak.

BARANEK Pan nie ma pojęcia, co to za uczucie! Człowiek przyjeżdża — puste pole. Jakis hotel dla robotników, budynek dla dyrekcji i tylko koparki warczą i ryją ziemię. A potem przechodzi rok, dwa, trzy — i stoi kombinat, stoi miasto, ludzie idą do pracy, światło świeci się na ulicach, w piekarniach pieką chleb, gra kłono, gra teatr. — I człowiek widzi, że trzeba zbierać się do odjazdu, że nic tu już po nim. I wszystko zaczyna się na nowo: puste pole, a na nim tylko hotel dla robotników, budynek dla dyrekcji, koparki, dźwigi, cegła, wapno, żelazo...

WIŚNIEWSKI I drzewo.

BARANEK Co — drzewo?

WIŚNIEWSKI I drzewo także.

BARANEK Aha, cieśla o swoje się upomniął. Tak — i drzewo także. Wielkie sterty drzewa. To wszystko trzeba zobaczyć...

ANNA (*zaczynając szeptem tuż przy mikrofonie*) Dlaczego mi o tym wszystkim nigdy nie mówiłeś? Dlaczego nie uprzedziłeś mnie, co chcesz zrobić?

PAWEŁ Bo byś mi w tym przeszkodziła.

ANNA Przynajmniej bym się starała.

PAWEŁ Widzisz! (*gwałtownie*) A ja musiałem to zrobić! Nie mogłem już dłużej tego znieść. Miałem do wyboru dwie rzeczy: albo zacząć wszystko od początku — gdzie indziej i inaczej — albo...

ANNA Pawle, przerażasz mnie. Jesteś chory.

PAWEŁ Nie jestem chory — nigdy nie byłem zdrowszy. Uratowałem się, rozumiesz? Uciekłem, uwolniłem się z tamtego życia. Nie chcę go. Nie chcę! Nie nawidzę tej wartości umownej, którą w nim posiadałem. Ona nie miała żadnego znaczenia — żadnego znaczenia, skoro nie była wartością stałą. Jeden dzień mógł wszystko zmienić — bez mego współdziałania wyobrażenie o mnie mogło ulec radykalnej zmianie. Przypomnij sobie, nieraz byliśmy świadkami — bezczynnymi świadkami — takich upadków. — Dlatego musiałem uciec stamtąd. Opuścić ludzi, którzy rządzą się wciąż prawami ubiegłej epoki, nie zauważysz, że wszystko wokół się zmieniło, przestało do nich pasować.

BARANEK Mówię panu — może pan się wysmiej, ale ile razy przyjeżdżam na nową robotę, to mi zawsze tak jakoś dziwnie. Trochę jakby się człowiek bał, a trochę jakby się cieszył, że się boi, że nie wie, co będzie, jak się ułoży...

WIŚNIEWSKI Nie nudź pana, pan pewnie chce spać.

PAWEŁ (*cicho*) Nie, nie chcę spać.

WIŚNIEWSKI (*po długiej chwili — życzliwie*) Niech się pan nie martwi.

PAWEŁ (*zaskoczony i przytępiony*) Dlaczego... dlaczego... skąd pan...?

BARANEK No, coś panu nie wyszło — to się od razu czuje. Coś panu w życiu nie wyszło, zdarza się. Niech się pan nie przejmuj. Wciągnie się pan w robotę, o wszystkim pan zapomni. Nawet się pan nie odwróci za siebie. — Umie pan co?

PAWEŁ Nic.

BARANEK Nie szkodzi. Nauczy się pan. Ze wsi poprzychodzili, a teraz maszyny obsługują i od inżynierów udają mądrzejszych.

WIŚNIEWSKI Może pan do cieśli przyjąć, niech pan powie, żeby pana przydzielili do cieśli.

PAWEŁ Nie wiem, co powinienem teraz powiedzieć tym ludziom — znowu milczę, oni pewnie myślą o wielkim nieszczęściu, które musiało mnie spotkać, a ja wiem, że łatwiej mnie zrozumieją, jeśli im nic nie powiem. — Ale Anna, Anna wreszcie zapyta:

ANNA (*gwaltownie*) Chcę wiedzieć, na co zamieniłeś nasze życie! Co znalazłeś tu, dlaczego tu siedzisz?

PAWEŁ Odpowiem — a to będzie po wielu, wielu dniach tutaj — odpowiem jej: Bo tu zaczynam nabierać zaufania do samego siebie. Tu jestem wreszcie kimś. — Anna się zaśmieje...

ANNA (*śmiejąc się*) Tu jesteś kimś...

PAWEŁ Tak, postaraj się to zrozumieć. I jeszcze jedno — czy nie doświadczałaś nieraz pewnego rodzaju życzliwości podczas podróży, kiedy ludzie byli dla ciebie dobrzy, mimo że nie wiedzieli nic o tobie. — Reprezentowałaś tylko siebie, a oni to akceptowali i to im wystarczało, żeby okazać ci swoją życzliwość.

ANNA (*zniecierpliwiona*) O czym ty mówisz?

PAWEŁ Odpowiadam na twoje pytanie. Tu także akceptowano mnie, tylko mnie — bez żadnego zaplecza, bez obwoluty cudzych opinii, poleceń i poręczeń. Ja sam wyznaczam swoją wartość. To co robię — powiem jej — to, co robię, jest czymś niezaprzeczalnym i nie do podważenia. Nigdy jeszcze nie czułem się tak silny. I tak czysty.

ANNA Och, mój drogi!

PAWEŁ Nie płacz! Dlaczego płaczesz? Wciąż myślisz, że oszalałem — a ja właśnie uciekłem, uratowałem się przed szaleństwem. Nie powinnaś płakać... (*chwila*) Nigdy nie potrafiłem znieść jej łez. Choć wiedziałem, że to wcale nie jest płacz kobiecy — to wcale nie jest kobieca rozpacz. Anna, płacząc, przytomnieje z rozpacz, płacząc zaczyna myśleć, płacząc ostygła z żalu, staje się trzeźwa i praktyczna. — Ale to trwa długo i tym razem będzie to trwało długo zanim Anna podniesie głowę, westchnie, żeby zamknąć w jakąś kłamrę swój płacz — rozejrzy się po pokoju i zapyta:

ANNA Mieszkasz tu z kimś?

PAWEŁ A ja jej odpowiem: z dwoma ludźmi z pociągu.

ANNA Z kim?

PAWEŁ Z ludźmi z pociągu, mówiłem ci przecież. — Już tego pierwszego wieczoru, tego pierwszego wieczoru, kiedy najbardziej potrzebowałem czyjejs życzliwości, oni...

ANNA Już za to samo powinnam ich nienawidzieć.

PAWEŁ Za co?

ANNA Za to, o czym mówisz. Gdybyś wtedy poczuł się samotny, odepchnięty przez ludzi, nikomu niepotrzebny, jak ja — och, nienawidzę ich!

PAWEŁ Anno!

ANNA Nienawidzę!

PAWEŁ Anno!

ANNA (*na pogłosie, oddalając się aż do wyciszenia*) Nienawidzę! Nienawidzę! Nienaaaa...

BARANEK Niech się pan nie martwi, nie zginie pan. Mówię panu, że pan nie zginie.

WIŚNIEWSKI Może byśmy tak pospali. — Pan po podróży.

BARANEK Powiedz lepiej, że tobie pilno do chrapania. Dobrze, już śpimy. Trzeba korzystać, że z ubikacją na chwilę spokój. Tylko dam panu jedną radę na jutro.

PAWEŁ Mnie?

BARANEK Tak. Zanim pan pójdzie po skierowanie do kadr, niech pan sobie chwilę popatrzy na budowę. To nic, że obleci pana strach, każdego oblatuje, nie ma rady. Ale niech pan patrzy, niech pan pociągnie nosem, ta wielka babranina ma swój zapach. — I niech pan pomyśli, jak tu będzie, kiedy pan z tego samego miejsca popatrzy za rok, albo za dwa...

(*muzyka z radia, trzaski w głośniku*)

WIŚNIEWSKI Może ściszyć? Nie przeszkadza ci, Paweł?

PAWEŁ Nie.

WIŚNIEWSKI Bo tak leżysz twarzą do ściany, myślałem — że śpisz.

PAWEŁ Nie śpię, tak tylko się położyłem. Co tu innego można robić po pracy?

WIŚNIEWSKI Boli cię?

PAWEŁ Nie.

WIŚNIEWSKI Na odparzenia najlepszy olej. Lniany olej. Może mają w konsumie...

PAWEŁ Nie potrzeba.

WIŚNIEWSKI A jak jutro pójdziesz do roboty?

PAWEŁ Pójde.

WIŚNIEWSKI Może ci przeszkadza, że ja mówię?

PAWEŁ Nie.

WIŚNIEWSKI Ale powiedziałeś, że nie śpisz...

PAWEŁ Nie śpię.

WIŚNIEWSKI Bo jak cię boli, to ja pójde i przyniosę olej.

PAWEŁ Powiedziałem, że mnie nie boli.

WIŚNIEWSKI Ale ty może tylko tak — ja to rozumiem. Leżysz twarzą do ściany... jak człowiekowi nic nie jest, to nie leży twarzą do ściany. *(chwila)* A mówiłem, żebyś się starał dostać do mnie. U mnie byś się tak nie narobił. Czysta praca, spokojna. Po co się godziłeś iść do zbrojarzy?

PAWEŁ Poszedłem, dokąd mnie skierowano.

WIŚNIEWSKI Mogłeś słowo powiedzieć, że chcesz do cieśli.

PAWEŁ Nie mogłem.

WIŚNIEWSKI Czego nie mogłeś?

PAWEŁ Nie mogłem powiedzieć tego słowa.

WIŚNIEWSKI *(nie rozumiejąc Pawła milczy przez chwilę)* Drzewo zawsze lepsze. Od każdej roboty. Ja bym się na nic nie zamienił. Więc jakbyś nie mógł wytrzymać u zbrojarzy...

PAWEŁ *(ostro)* Wytrzymam.

WIŚNIEWSKI *(zdziwiony)* Tylko tak mówię — jak byś nie mógł, to przyjdź do drzewa.

(muzyka w radio milknie)

GŁOS SPIKERA Hallo, radiosłuchacze! Nadajemy komunikat specjalny. 10 maja wyszedł z domu i do tej pory nie powrócił Stefan Kaczyński, lat 34. Podajemy rysopis zaginionego: wzrost średni, oczy niebieskie, włosy blond, twarz pociągła. Ubrany był w popielatą wiatrówkę i brązowe spodnie. Bez nakrycia głowy. Zaginiony cierpiał na zanik pamięci. — Ktokolwiek by wiedział o jego losie proszony jest o zawiadomienie matki, Anastazji Kaczyńskiej, Płock, ul. Grójecka 12, lub najbliższego posterunku Milicji Obywatelskiej.

(chwila — muzyka)

WIŚNIEWSKI Zawsze, jak coś takiego słyszę, to mi się nie wiem co robi. — Człowiek wychodzi z domu i nie wraca. Gdzie jest, co robi, dokąd poszedł? Czy trafił na dobrych ludzi? Niech to będzie nawet tak, co cierpi na zanik pamięci — ale coś tam przecie pamięta, musi pamiętać... Na pewno chciałby wrócić, a nie może... Paweł, ty śpisz?

PAWEŁ Nie, nie śpię.

WIŚNIEWSKI Bo nic nie mówisz.

PAWEŁ Nie śpię. *(tuż przy mikrofonie — do siebie)* Zanik pamięci... Mgła... mgła...

Bufory mgły z każdej strony. Nic nie może uderzyć, żadna myśl, żadne pragnienie, powracające stamtąd. Istnieje tylko dzień dzisiejszy, dzisiejsi ludzie i teraźniejszość, która nigdy nie stanie się przeszłością. — Pamiętać, znaczy nie być wolnym, nigdy nie być wolnym... Uciekłem, zbiegłem stamtąd, ale wciąż jeszcze nie zdołałem uciec z siebie... Moją chorobą jest pamięć, tak jak u tamtego człowieka jej brak. Muszę to odchorować, po prostu muszę to odchorować. Jeszcze tydzień, jeszcze dwa i przestanę leżeć z zamkniętymi oczyma, a oni nie będą pytać, czy śpię. Przestanę rozmawiać z Anną, powiem jej wszystko, co mam do powiedzenia i nie będę już musiał do niej mówić. — Ale teraz jestem wciąż jeszcze chory, bardzo chory... Ona mnie nie szuka... Anno, dlaczego mnie nie szukasz? To niemożliwe, żebyś nie mogła mnie znaleźć. Jest radio, prasa, milicja — tysiąc sposobów, którymi mogłabyś mi udowodnić, że... A może ty nie chcesz, nie chcesz?

ANNA Po co miałabym cię szukać?

PAWEŁ Ona ma rację — po co? Ona nie porzuci tamtego życia, ja... ona nawet nie wie, na co je zamieniłem...

ANNA *(ostrym szeptem, narastającym w zbliżeniu)* Każę cię zbadać psychiatrów.

PAWEŁ Posłuchaj. Pracuję przy zakładaniu rurociągu i — wyobraź sobie — kiedy schodzę z roboty jestem pewny, że mój odcinek jest dobrze zrobiony. Ponadto mam prawo przypuszczać, że nikomu nie zależy, nie może zależeć, żeby twierdzić inaczej — skoro on jest naprawdę dobrze zrobiony. I nie muszę więc zabiegać, nie muszę starać się o to, żeby mój odcinek był uznany za dobry — ponieważ on po prostu jest dobry. Nie może być innego zdania, sprawa jest jasna i czysta — robota jest dobrze zrobiona. Czy ty to rozumiesz? Czy rozumiesz, że to daje poczucie siły? I pewności siebie, która nieraz zastanawiała nas u ludzi, nam będąc zupełnie obcą. Czy nigdy nie zauważyłaś, że się bałem?

ANNA Czy nie udowodniłeś mi, że umiesz ukrywać swoje uczucia?

PAWEŁ Bałem się, nigdy nie byłem siebie pewny. Uzależniony od ludzi i okoliczności nigdy nie byłem siebie pewny. I nareszcie: mój odcinek rurociągu jest dobrze zrobiony!

ANNA Pawle, ty i teraz się boisz. Dlaczego pragniesz, żebym cię szukała? Boisz się bardziej, niż kiedykolwiek w życiu. Wtedy bałeś się tylko ich!

PAWEŁ Anno!

ANNA A teraz boisz się przede wszystkim siebie. Dlatego przekonujesz mnie tak żarliwie, przypisując mi wszystkie własne wątpliwości.

PAWEŁ *(krzyczy)* Anno! *(gwałtownie)* Wiśniewski! Wiśniewski, dlaczego pozwalacie mi tak leżeć? Błagam was, nie pozwólcie mi wciąż leżeć i myśleć.

WIŚNIEWSKI Przecież mówię — kto to widział, żeby tak godzinami twarzą do ściany...

PAWEŁ Och, człowieku!

WIŚNIEWSKI Boli cię?

PAWEŁ Nic mnie nie boli. Psiakrew, nic mnie nie boli.

WIŚNIEWSKI Dlaczego to się zaraz tak trzeba denerwować? Przyniosę oleju i posmarujesz sobie pęcherze.

PAWEŁ Dobry uczynek, koniecznie chcecie zrobić dobry uczynek!

WIŚNIEWSKI Jaki tam dobry uczynek — przysługa i tyle.

PAWEŁ A ja nie zamierzam stwarzać bliźnim okazji do robienia dobrych uczynków. To czyni człowieka zależnym, jeśli nie posiada możliwości rewanżu.

WIŚNIEWSKI Ale ja nic nie chcę, Paweł — daję słowo.

PAWEŁ Nic dla mnie nie róbcie, błagam was — nic dla mnie nie róbcie!

WIŚNIEWSKI Jak nie chcesz...

PAWEŁ Nie chcę. *(po chwili tinnym tonem)* Przepraszam.

WIŚNIEWSKI *(nieco urażony)* Nie ma za co.

(drzwi, pogwizdywanie — które zaraz się urywa)

BARANEK Znowu milicja kogoś szukała.

PAWEŁ Milicja?

WIŚNIEWSKI U nas to nie nowina.

BARANEK Zbieranina z całej Polski. Czy człowiek wie, z kim się zadaje? Na budowę przyjmują każdego.

PAWEŁ Ale powiedziałeś — szukała.

BARANEK Bo już pojechali.

PAWEŁ Jak to — pojechali?

BARANEK No, pojechali. Co byś chciał — żeby tu pół dnia siedzieli? Szczepan, wędlinę przywieźli do konsumu.

WIŚNIEWSKI Duży ogonek?

BARANEK Dla mnie za duży, ale ty lubisz sobie postać i pogadać.

WIŚNIEWSKI Dobry jesteś!

BARANEK Idź, idź — ja pójdę następnym razem. — Zobacz, Paweł, co ci przyniosłem. „Życie Warszawy“! Wziąłem od mego mistrza. Wprawdzie sprzed trzech dni...

PAWEŁ Nie szkodzi. *(szepesł gazety)*

BARANEK Widzisz, jak dbam o ciebie. Czy ty to chociaż doceniasz?

PAWEŁ *(w roztargnieniu)* Doceniam.

WIŚNIEWSKI Co wziąć dla ciebie? Pasztetową?

BARANEK Może być pasztetowa. I zwyczajna, jak będzie.

WIŚNIEWSKI A dla ciebie, Paweł?

PAWEŁ Wszystko jedno.

WIŚNIEWSKI Jak to wszystko jedno? Co mam kupić — potem nie będziesz zadowolony.

PAWEŁ Może być to samo, co dla Michała.

WIŚNIEWSKI Ale na przyszły raz ja nie idę, żebyście wiedzieli.

BARANEK No, już dobrze, dobrze — nudny jesteś, Szczepan, wiesz?

PAWEŁ Nic nie ma w tej gazecie.

BARANEK Jak to — nic nie ma? Cała płachta do czytania, a ty mówisz, że nic nie ma.

PAWEŁ Masz może papier listowy? I kopertę?

BARANEK Mam. Weź sobie, jest na górze w szafce.

WIŚNIEWSKI No, więc ja idę. A jak kupię coś nie tak, jak trzeba — żeby nie było na mnie.

BARANEK Już ci mówiłem, Szczepan, że nudny jesteś. — A ty zamiast leżeć i myśleć będziesz teraz listy pisać? Paweł, odezwij się! Boże, co ja mam za sublokatorów! Żebym was tak nie lubił, to by mnie tu już dawno nie było. Daje słowo, że dawno by mnie tu... *(do wyciszenia)*

(frazą muzyczną)

PAWEŁ Jest dla mnie poczta?

PORTIER Nazwisko?

PAWEŁ Jaśkiewicz. Paweł Jaśkiewicz.

PORTIER Nie, nic nie ma.

PAWEŁ Na pewno?

PORTIER Przecież mówię. — A numer pokoju jaki?

PAWEŁ *(z nadzieją)* Trzydzieści sześć.

PORTIER Zawsze trzeba pisać numer pokoju.

PAWEŁ Jest coś?

PORTIER Nie ma. Już raz panu powiedziałem, że nie ma.

PAWEŁ Jest może dla mnie list?

PORTIER Nazwisko?

PAWEŁ Jaśkiewicz.

PORTIER Coś tu było... zaraz... Nie, to Jaśkiewicz.

PAWEŁ Ale niech pan dobrze zobaczy.

PORTIER Mówię panu, że Jaśkiewicz. A pan się nazywa?

PAWEŁ Jaśkiewicz.

PORTIER No, widzi pan — nic nie ma.

PAWEŁ Przepraszam, jest coś dla mnie?

PORTIER *(z nutą zażyłości)* A, pan Jaśkiewicz!

PAWEŁ Nie, Jaśkiewicz.

PORTIER Nie szkodzi.

PAWEŁ *(gorączkowo)* Jest list?

PORTIER Nic nie ma. Bo pan — Jaśkiewicz?

PAWEŁ Tak.

PORTIER Dla pana Jaśkiewicza nic nie ma.

PAWEŁ Przepraszam.

BARANEK Paweł, przestań wciągać pisać, mnie aż głowa boli, jak tylko na to patrzę.

WIŚNIEWSKI Ja mu też mówię...

PAWEŁ Dajcie mi święty spokój, dobrze?

WIŚNIEWSKI Przecież sam, sam kiedyś powiedziałeś, żeby ci na to nie pozwalać...

PAWEŁ Zaraz kończę.

BARANEK A pisz sobie. — Tylko myślałem, że pójdziesz się kąpać.

PAWEŁ Pójdę.

BARANEK Bo się trzeba śpieszyć.

WIŚNIEWSKI Dlaczego — dopiero piąta.

BARANEK Nie o to, nie o godzinę chodzi. — Tylko rzeki niedługo tu nie będzie.

WIŚNIEWSKI Jak to — nie będzie?

BARANEK No, nie będzie. — Będzie w innym miejscu.

WIŚNIEWSKI Michał, czyś ty gdzie wstępował? Co ty gadasz?

BARANEK Gadam to, co wszyscy w kombinacie. — Miedziankę będziemy przesuwając.

WIŚNIEWSKI Rzekę?

BARANEK A rzekę, rzekę! Paweł, słyszałeś?

PAWEŁ (nie odrywając się od pisania) Słyszałem.

BARANEK Ale — że co...?

PAWEŁ ...że rzekę...

BARANEK Przesuwamy rzekę, rozumiesz? Bo nie podoba nam się, że płynie w tym miejscu.

WIŚNIEWSKI Ale po co? Po co?

BARANEK Przecież dla kawału nikt tego nie robi. Węgiel jest pod nią, cała masa węgla. Paweł, słuchasz? Wyobraźcie sobie — leży facet na łóżku i myśli: trzeba przesunąć rzekę w inne miejsce. A rano mówi to gdzie trzeba, a tam też powiadają: tak, przesuniemy naszą starą Miedziankę w inne miejsce. — Mam kupę szacunku dla takich facetów i jak by mnie w nocy zawołali do roboty, to bym poszedł. — No, co? Szczepan! Masz numer dla swojej Kalwarii, szkoda gadać! — Paweł, skończyłeś? Co ty tyle piszesz, jak Boga kocham? Ludzie rzeki przesuwają, a ty piszesz...

BARANEK Pawła nie ma, poszedł na pocztę.

ANNA To ja poczekam, dobrze?

BARANEK Proszę, niech pani czeka.

ANNA Można tu usiąść?

WIŚNIEWSKI Niech pani siada, to jego łóżko.

(chwila)

BARANEK Pani pewnie — żona?

ANNA Żona.

BARANEK Bo on właśnie poszedł na pocztę telefonować do domu.

ANNA Dokąd?

BARANEK Do domu.

ANNA Tak powiedział?

BARANEK A jak miał powiedzieć? — Do domu.

ANNA Panowie tu razem z nim mieszkają...

WIŚNIEWSKI Tak, proszę pani.

ANNA Ludzie z pociągu...

WIŚNIEWSKI Skąd — proszę pani?

ANNA Z pociągu — Paweł wam tego nie mówił?

BARANEK Dlaczego z pociągu?

ANNA (zniechęcona) Ach, nic — przepraszam. (chwila) Dlaczego on nie wraca?

WIŚNIEWSKI Zaraz wróci, na pocztę niedaleko.

ANNA Włec to jest jego łóżko?

BARANEK Tak.

ANNA A kiedy zmrok zapadnie, na korytarzu zaczną się procesje do ubikacji...

BARANEK Pisał o tym do pani?

ANNA Pisał.

BARANEK I po co to w listach o takich rzeczach pisać? Ja to jak piszę do matki to tylko, że mi dobrze. Jeszcze by pomyślała, że chcę — żeby mi kazała wracać.

ANNA Mogłaby właśnie tak pomyśleć. — Na pocztę daleko?

WIŚNIEWSKI Już mówiłem, że blisko — ze trzy kilometry.

ANNA Ładnie blisko! Niedługo się ściemni — tu wszystko takie rozkopane.

BARANEK Tu będzie zaraz jasno, jak w biały dzień. Co kilka kroków jarzeniówka. Robota idzie na trzy zmiany — gazetę na budowie można czytać, tak jasno.

Pani zobaczy, jaki z tego okna będzie w nocy widok!

ANNA Jaki widok — oświetlone pole.

BARANEK Ale tu przedtem było ciemno — rozumie pani? Zupełnie ciemno.

(stłumione zbliżające się kroki)

WISNIEWSKI Pewnie Paweł idzie.

BARANEK No, Szczepan, musimy sobie szukać nowego lokum.

ANNA (pośpiesznie) Ależ skąd? — To niepotrzebne!

(drzwi — długa chwila)

PAWEŁ Anna! Anna! — Jesteś tu! Naprawdę jesteś! — A ja dzwoniłem do domu.

Telefon nie odpowiadał... a ty jesteś tu!

ANNA (cicho) Powiedziałaś: do domu.

BARANEK No, Szczepan, chodź — chodź, bracie!

(ciche kroki, ciche zamknięcie drzwi)

PAWEŁ (przy mikrofonie) Jesteś tu! Jesteś!

ANNA Och, Paweł!

PAWEŁ Cicho! Cicho! Nie będziemy o niczym mówić! Nie będziemy o nic pytać!

Jesteś tu! Anno, jesteś tu naprawdę...

(frazja muzyczna — do wyciszenia, trzaskanie drzwiami na korytarzu)

PAWEŁ To się potem uciszy. Zwykle po północy się ucisza. Dopiero nad ranem zaczynają chodzić znowu.

ANNA Nie chcę spać. — Masz papierosa?

PAWEŁ Powinny być na szafce przy łóżku, sięgnij ręką — są?

ANNA Są.

PAWEŁ Te nie będą ci smakować. Nie masz swoich?

ANNA Nie, wypaliłam wszystkie w drodze.

PAWEŁ Gdybym był wiedział...

ANNA Cicho — nie ma żadnego „gdybym był wiedział“. — Dlaczego trzymasz mnie za rękę? Przecież jestem przy tobie. Już nie mogę być bardziej przy tobie.

PAWEŁ Wiem. Dziękuję. — Czytałaś moje listy?

ANNA Czytałam.

PAWEŁ Dlaczego nie odpisałaś? Dlaczego nie napisałaś ani jednego słowa?

ANNA (po chwili) Chciałam, żebyś cierpiał. Bardzo chciałam, żebyś cierpiał.

PAWEŁ Anno!

ANNA Tak, bardzo chciałam, żebyś cierpiał.

PAWEŁ Osiągnęłaś to.

ANNA Wiem. Dlatego tu jestem.

PAWEŁ I dlatego nie szukałaś mnie?

ANNA Dlatego.

PAWEŁ Anno, czuję się ośmieszony przed tobą — masz prawo sądzić, że od pierwszej chwili pragnąłem tego, żebyś mnie szukała.

ANNA Mam przede wszystkim prawo sądzić, że mnie kochasz. — Gdybyś z tego tytułu popełnił zbrodnię, to jedno by cię uniewinniło w moich oczach.

PAWEŁ Jesteś dobra, za dobra dla mnie.

ANNA Nie, nie jestem dobra — po prostu staram się cię zrozumieć.

PAWEŁ Mówisz to z pewną rezygnacją...

ANNA Bardzo się staram, żeby cię zrozumieć. Nie sądzisz chyba, że to łatwe?

PAWEŁ A teraz mówisz tonem z amerykańskich opowiadań.

ANNA To jest bardzo dobry ton, powiedziałabym — najlepszy ton dla naszej rozmowy. Cieszę się, że na niego wpadłam.

PAWEŁ Co masz na myśli?

ANNA Że to nam znakomicie ułatwi sytuację. Okrągłe, lekkie zdania o sprawach bardzo trudnych i ciężkich do rozwikłania. Na przykład — Halo, Ann, nie masz chyba zamiaru płakać?

PAWEŁ Anno, chyba naprawdę...?

ANNA No, powiedz tak — błagam cię — powiedz tak! — Bo do czego właściwie to wszystko prowadzi? Leżymy tu, udając — że nie dochodzi do nas trzaskanie drzwiami od ubikacji naprzeciwko i ja powtarzam, że staram się cię zrozumieć. — Do czego to prowadzi? Przecież nie mogę dopuścić do tego, żebym cię naprawdę zrozumiała.

PAWEŁ Anno!

ANNA Anno, Anno! — Czy wiesz, jak ja lubię żyć? Jak ja lubię żyć?

PAWEŁ (*cicho*) Wiem. Bo i ja lubię.

ANNA Ale nie lubisz już w ten sam sposób.

PAWEŁ Sama powiedziałaś to za mnie.

ANNA Musisz przyznać, musisz uczciwie przyznać, że wykazuję bardzo dużo dobrej woli. — To znowu jest zdanie z amerykańskiej noweli, które mi bardzo odpowiada.

PAWEŁ Mnie nie. Mam uczucie, że postanowiłaś żartować ze mnie.

ANNA A czy to nie byłoby najlepsze — gdybyśmy teraz popróbowali pożartować z siebie? Ja bym powiedziała: Słuchaj, mój drogi, czy nie uważasz, że już trzeba zrobić koniec z tą całą historią? Udowodniłeś sobie i mnie i jeszcze kilku osobom, które to zauważą, albo nie — że stać cię na pewien rodzaj odwagi, na pewien rodzaj oryginalnej odwagi.

PAWEŁ Jeśli masz zamiar...

ANNA Poczekaj, pokazując ci tylko, w jaki sposób moglibyśmy pożartować z siebie. Powiedziałabym więc: Pawełku! Rozumiem, że to ci mogło być do czegoś potrzebne, ale przecież lubisz żyć, tak samo jak ja. Lubisz żyć — tego nie trzeba się wstydzić. Ile satysfakcji dawał ci na przykład fakt, że mogłeś coś mieć, jeśli miałeś na to ochotę. Lubieś kupować. Lubieś patrzeć. Jaką przyjemność sprawiały ci podróże. — Albo zupełnie coś innego, czy nie przepadałeś za tą chwilą, kiedy rano po przebudzeniu mogłeś sobie jeszcze trochę poleżeć...

PAWEŁ Moja droga...

ANNA Nie bój się, nikt nie usłyszy. Nie usłyszą ci twoi ludzie z pociągu. O nich ci chodzi, prawda? — Więc lubieś rano po przebudzeniu poleżeć sobie trochę — i co tu ukrywać, ale to już ty powinienes powiedzieć: lubieś poleżeć ze mną.

PAWEŁ Anno!

ANNA Mówieś, że jestem najlepszą transakcją twego życia — kupieś mnie sobie za kilka wyznań miłosnych i trochę starań, żebym cię pokochała. — Lubieś mówić sobie rano takie bezsensowne głupstwa.

PAWEŁ Ale potem następował dzień — i ty od razu przypominałaś mi...

ANNA Ten dzień — nawet najgorszy ze wszystkich — nie był pozbawiony drobnych przyjemności. Lubieś zjeść dobry obiad, napić się dobrej kawy, może kieliszek koniaku. Lubieś chodzić do teatru, do kina, na koncerty i spotkania towarzyskie do swego klubu. — Poza tym wydawało mi się, że lubieś także swój zawód...

PAWEŁ (*cicho*) Czy zdajesz sobie sprawę, czego dokonujesz w tej chwili?

(*głośniejszy niż dotąd łoskot drzwi na korytarzu*)

ANNA (*udając, że nie słyszała*) Nie słychać nawet, co się mówi. Co powiedziałaś?

PAWEŁ Powiedziałem, że dokonujesz w tej chwili...

ANNA Niczego nie dokonuję. — Wciąż tylko chcę ci udowodnić, jak łatwo moglibyśmy odbyć tę rozmowę. Ale twoja pełna sprzeczności słowiańska dusza...

PAWEŁ Moja dusza słowiańska jest na pewno pełna sprzeczności...

ANNA Czy możesz przynajmniej potwierdzić, że lubieś to wszystko, o czym mówiłam?

PAWEŁ Lubieś każdą rzecz osobno, a nienawidziłem wszystkiego razem.

ANNA A czy teraz — to twoje „wszystko razem“ napełnia cię absolutnym szczęściem? (*chwila*) Milczysz. Widzisz — życie w końcu nie jest niczym innym, jak nieco przyciasnym ubraniem, które sobie sami szyjemy. Chodzi tylko o to, żeby się w nim nie udusić. W żadnym ubraniu człowiek nie czuje się zbyt wygodnie. Najwygodniej jest mu w koszuli. Ale trudno spędzić życie w koszuli, prawda?

PAWEŁ (*po chwili*) Anno, po coś ty przyjechała? Nie masz żadnych rzeczy...

ANNA (*pośpiesznie*) Moje rzeczy są na dworcu. Nie miałam ich jak zabrać.

PAWEŁ Po coś przyjechała?

ANNA (*gwaltownie*) Bo muszę cię mieć! Muszę o ciebie walczyć. Bo nie mogę wyobrazić sobie, żeby cię mogło nie być w moim życiu. Dosyć! Koniec tego szaleństwa! Jeśli nie chcesz mieć do czynienia z tymi ludźmi, z którymi się stykałeś dotąd — możesz przecież, możesz...

PAWEŁ (*bezbarnie*) Co mogę...?

ANNA Możesz nie mieć z nimi nic wspólnego...

PAWEŁ Jesteś tego taka pewna?

ANNA (z narastającym rozdrażnieniem) Och, dlaczego od razu mówisz takim tonem?

PAWEŁ Jakim tonem? — Po prostu pytam, czy jesteś tego taka pewna?

ANNA (ostroźnie) Jestem pewna, że jeśli się nad tym zastanowimy, uda się przeprowadzić szereg zmian w naszym życiu, które pozwolą ci wyzbyć się twojej obsesji.

PAWEŁ (wciąż równie bezbarwnym tonem) To bardzo kunsztowne zdanie, Anno.

ANNA (tracąc panowanie nad sobą) Nie pozwolę — rozumiesz? Nie pozwolę ci!

PAWEŁ Na co mi nie pozwolił?

ANNA Żebyś zniszczył siebie i mnie — nas oboje, nasze uczucie, nasze nadzieje...

PAWEŁ Wciąż myślę, żeby to ocalić.

ANNA (nagle tonem perswazji) Paweł, zrobiłeś bardzo wiele, nie znam nikogo, kto by potrafił tyle zrobić. Wiem, że było ci to potrzebne, że to cię jakoś wzmocniło, podparło, bo ja wiem — oczyściło. — Ale nie wyobrażaj sobie, że możesz się posunąć dalej. Nie starczy ci siły, a wrócić — wtedy wrócić nie będziesz miał już dokąd.

PAWEŁ O czym mówisz?

ANNA Nie o sobie. Ja nie stanowią wszystkiego. — Czy sądzisz, że można bezkarnie uciec z życia, zbiec — zostawić po sobie puste miejsce, nie troszcząc się, zupełnie nie troszcząc się tym, że ludzie...

PAWEŁ Co im powiedziałaś?

ANNA Powiedziałam im... powiedziała im, że — dostałeś stypendium zagraniczne. (długa chwila) Możesz sobie wyobrazić, jak ci zazdroszczą! Nie mogłam zrobić nic innego — gdybym cię szukała, byłbyś skompromitowany. (długa chwila) Dlaczego nic nie mówisz, Paweł? Dlaczego nic nie mówisz? Co innego mogłam zrobić, Paweł? Chciałam, żebyś mógł wrócić bez żadnych komplikacji...

PAWEŁ Więc nawet tego nie będę mógł im powiedzieć — nawet tego! Że miałem dość — dość cenzurek, stopni, nagan, klótni, potakiwań, włączania się do chóru i milknięcia, gdy chór milki, fałszowania — gdy chór fałszował, podnoszenia się na palce, aby wziąć górne „c“, gdy chór brał górne „c“ — że miałem dość, że po prostu miałem odwagę mieć dość, że znalazłem miejsce, gdzie wszystko jest prawdziwe i naprawdę i gdzie nikomu nie zależy, żeby uznać mój odcinek rurociągu za źle zrobiony, skoro on jest dobrze zrobiony — nawet tego nie będę mógł im powiedzieć! Będę musiał nawet to przemilczeć!

(na korytarzu na razie w bardzo jeszcze dalekim planie liczne kroki, głosy i energiczne stukanie do coraz bliższych drzwi)

ANNA Mój drogi, to jest przecież także pewien rodzaj transakcji — nie powiesz im tego, ale w zamian za to uszykujesz...

(ostatnie słowa Anny zagłusza gwałtowne dobijanie się do drzwi sąsiedniego pokoju i głosy)

GŁOS I Wstawać! Szybko! Cała zmiana jedzie na II-kę.

GŁOS II Co się stało?

GŁOS I Później się dowiecie. Wstawać!

ANNA (bliżko mikrofonu) Co to jest? Czy tu zawsze tak?

PAWEŁ Coś się stało! Muszę się dowiedzieć, co się stało.

(dobijanie się do drzwi pokoju Pawła)

BARANEK (zza drzwi) Paweł! Wstawaj, Paweł!

PAWEŁ Co się stało?

BARANEK Wykop na dwójce zagrożony. Szalunek może nie wytrzymać! Dlatego ściągają naszą zmianę. — Przykro mi, chłopie, głupia historia. Schodź zaraz!

PAWEŁ Ide!

(dobijanie się do drzwi, kroki i głosy, oddalające się wzdłuż korytarza)

ANNA (cicho) Pawle!

(milczenie)

ANNA Nie idź! Nie możesz iść! Zostań! Jeden człowiek przy takiej awarii nic nie znaczy!

PAWEŁ (powoli) Nie mogę przecież...

ANNA Potrafiłeś zbiec stamtąd. Stamtąd potrafiłeś zbiec! Posłuchaj — nie zostawiłam żadnych rzeczy na stacji, przyjechałam po ciebie, tylko po ciebie! Muszę cię stąd zabrać, muszę — nie mogę wrócić sama, nie mam po co wracać

sama! O 6.15 mamy pociąg. Umówiłam człowieka, który mnie tu przywiózł, nadawał paczkę na dworcu. Mówił, że na ten pociąg odwoził kiedyś jakiegoś lekarza. — Będzie czekał o 5-tej z furmanką na szosie. — Dlaczego się ubierasz? Paweł! — Mamy jeszcze dużo czasu.

PAWEŁ (zmienionym głosem) Ty — od razu wiedziałaś... od razu wiedziałaś, że pojadę...

ANNA Dlaczego się ubierasz, Paweł!

PAWEŁ Byłaś pewna, że mnie zabierzesz — że się nie oprę, że przywieziesz mnie tam — z mego zagranicznego stypendium — i wsadzisz znów w sam środek jazgotu, w grzęzawisko małych spraw i wielkich namiętności pojedynczych ludzi — że mnie znowu cofniesz o całą epokę od prawdziwego, dzisiejszego dnia. Nie, Anno, nie!

ANNA Paweł! Zostań!

PAWEŁ Nie zatrzymuj mnie! Nie zatrzymuj! Muszę zdążyć za nimi.

ANNA Paweł!

(gwałtowne otwarcie drzwi)

PAWEŁ Muszę zdążyć! (krzyczy) Poczekaście na mnie! Ludzie! Poczekaście na mnie!

ANNA (woła za nim) Paweł! Zostań! Paweł! (z rezygnacją) Paweł!

K o n i e c

A zdawałoby się, nic chłonnniejszego od publiczności o pustych głowach!

Stanisław Jerzy LEC